Nr. 11 Lwów, dnia 16 marca 1908. Rok VI.

ADRES: WYDAWNICTWO „GMINY“ we Lwowie.

GMINA

TYGODNIK POŚWIĘCONY INTERESOM GMIN I RAD POWIATOWYCH.

CAŁOROCZNA PRZEDPŁATA z dostawą 6 koron

Założyciel *Tadeusz Romanowicz*. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Maryan Orłowski*.

Daty i wykazy statystyczne w gminach i powiatach

Zwierzchności gminne i miejskie za mało oceniają ważność statystyki. Ta zaś jest podstawą gospodarstwa gminnego, powiatowego, krajowego i państwowego.

Wydział kr. nieomal co tygodnia domaga się przedkładania dat w tym lub owym przedmiocie. Wydziały pow. muszą zestawiać takie wykazy bądź dla Sejmu, bądź dla Namiestnictwa, względnie dla centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu, wzorowo statystykę utrzymującej, o ile podane jej daty statystyczne są prawdziwemi. Statystyka jest podstawą obliczenia zdrowotności, śmiertelności, wypadków rozmaitych czyto nieszczęśliwych, elementarnych, zbrodni, samobójstw itd. itd.

Zwierzchność gminy powinna tedy dla ułatwienia zadania i sobie i Wydziałom bez polecenia, zatem z urzędu u siebie zaprowadzić jak najdokładniejszą ewidencyę ludności, wyborców, kalek, maniaków, pijaków, domów, prowadzić ewidencyę bydła w poszczególnych kategoryach, ewidencyę sierot opuszczonych dzieci, biednych korzystających z pomocy gminy etc. etc.

W tym celu należy odpowiednio utrzymać fascykułowane akta. To znaczy: osobno należy mieć akta na pozwolenie budowy, by wiedzieć ile domów w gminie. Osobna ma być ewidencya dla doręczeń ze starostwa, osobna dla sądowych, osobną dla urzędów podatkowych itp.

Tylko racyonalne prowadzenie registratury i wykazów dla każdej gałęzi urzędowania i gospodarstwa gminnego, ułatwi cyfrowe zestawienie wykazów, mających być peryodycznie i wyjątkowo przedkładanemi wyższym władzom.

Wtedy będą też wykazy nietylko łatwymi do sporządzenia, lecz i prawdziwymi, rzetelnymi.

Obecnie registratury gminne nie dają podstawy do dokładnych obliczeń, bo akta pomięszane a nie fascykułowane wedle materyi, utrudniają zestawienia.

Jak np. trudno zestawić wykaz bydła, furmanek, sierot, kalek, piśmiennych, ludności, wyznań jej, kosztów poruczonego zakresu itp.

Lecz i w Wydziałach registratury nie dają dostatecznego ułatwienia z jednej a gwarancyi dokładności wykazów z drugiej strony, gdyż i tu akta liczbowo, a więc nie wedle materyi są fascykułowane.

Jakżeż wtedy trudne zadanie mają referenci by jak np. obecnie w czas i rzetelnie przedłożyć Wydz. kr. stan spraw drogowych do l. W. kr 14755, 14743, wykazy co do hodowlanych spraw bydlęcych, sanitarnych, ustawy budowniczej itp

W tej mierze należałoby uregulować w całym kraju jednolitą manipulacyę, jak w Krakowie pracuje radca mag. p. Piotr Banaś nad reformą manipulacyi w Magistracie krakowskim, właśnie dla uproszczenia tej ostatniej.

Znowu tedy okazuje się potrzeba gremialnego omówienia tych spraw w ankietach, lecz u nas wartości ich dotąd niedoceniono.

Oby przynajmniej rychło, w nowym Sejmie poruszono i tę sprawę lecz nie bez rezultatu.

Reforma egzaminu dojrzałości.

Ostatnie rozporządzenie ministerstwa oświaty, dotyczące ułatwień przy egzaminach dojrzałości w szkołach średnich — jest bezwątpienia wyrazem życzeń tak czynników pedagogicznych, jak i szerokich sfer rodzicielskich. Zasady w niem wyrażone podniesiono oddawna w prasie, na konferencjach pedagogicznych, na zebraniach rodziców i w pismach

fachowych. Wreszcie ostatnia przez ministerstwo oświaty zwołana ankieta postawiła jasno stanowczo postulat: zmodyfikowania i ułatwienia matury w szkołach średnich, oświadczając się za zatrzymaniem jej, jako koniecznego warunku wstępu do szkół wyższych.

Na przyszłość zniknie już owa sroga, trapiąca rodziców, a dzieciom sen odbierająca „matura“. Ten najstraszniejszy egzamin, w którym od dwudziestoletniego ucznia żądało się, by w przeciągu godziny odpowiedział na pytania z kwestji polaryzacji światła i o rządach Karola Wielkiego, by przeprowadził zawiłe dowodzenia trygonometryczne i objaśniał myśli w „Laokonie“ Lessinga, by tłumaczył i komentował ody Horacego i tłumaczył powstanie promieni Röntgena, ten egzamin, w którym młody „uczony“ miał z magazynu swej pamięci na zawołanie wydobywać luźne wiadomości z kilkunastu dziedzin naukowych, należeć będzie już do przeszłości. Straszyć będzie chyba jeszcze we snach tych, którzy mieli to „szczęście“ zasiadać pierwszy raz w życiu przy długim zielonym stole przed niezbadanymi w pytaniach inkwizytorami nauki. Na jego miejsce ma przyjść rodzaj wolnego kollokwium, w którem uczeń udowodnić będzie musiał rozbudzony pogląd własny, pewność sądu i duchową dojrzałość. Z egzaminu wypadną jego wady, ale egzamin zostanie. Zmniejszy się ilość materjału egzaminowego, ponieważ tylko c z t e r y przedmioty do niego należeć będą, również odpadną dwa pisemne zadania. Egzaminowany uczeń nie będzie musiał wykazywać wytrzymałości i zawartości swej pamięci, będzie pewniejszym i przed i w czasie egzaminu. Będzie wiedział, że komisja egzaminacyjna sądzić go będzie nie tylko z tego co umie, ale i z tego jak umie i jak wiadomości swe objawić będzie umiał.

Przy pisemnym egzaminie odpadnie na przyszłość t ł u m a c z e n i e z j ę z y k a o j c z y s t e g o na łaciński, a w szkołach realnych z francuskiego na wykładowy, nadto tu i tam odpadną zadania m a t e m a t y c z n e. Przy tłumaczeniach z łacińskiego pozwolonem będzie u ż y w a n i e s ł o w n i k a, a czas na przypracowanie tego zadania podwyższonym zostanie do trzech godzin. Co się tyczy zadania pisemnego z języka wykładowego, to każdy kandydat otrzyma do wyboru trzy różnorodne tematy.

U s t n y egzamin obejmować będzie c z t e r y przedmioty, a mianowicie: w egzaminie w gimnazjach: język i literaturę grecką albo łaciński, język wykładowy, historję i geografię ograniczoną do monarchii austro-węgierskiej (w połączeniu ze statystyką i historją ustroju) i wreszcie matematykę. Egzamin z f i z y k i, co do którego dotychczas stosowano dyspensę dla najlepszych uczniów, został rozporządzeniem ministerstwa zupełnie z n i e s i o n y m, zato w ostatniem półroczu ósmej klasy przeznaczoną zostanie jedna godzina w tygodniu na powtarzanie całego materjału.

W szkołach realnych egzamin obejmie: języki, geografję i historję jak w gimnazjach, matematykę i fizykę. Historja literatury i t. zw. realja nie będą uchodziły za osobne przedmioty. W matematyce przedkładane będą tylko zadania do rozwiązania, przyczem wykluczone bądą takie, które wymagają specjalnej zręczności w algebraicznych kombinacjach i geometrycznych konstrukcjach, albo znajomości pamięciowej formuł i szczegółów.

Niepomyślny wynik pisemnych wypracowań nie będzie stanowił przeszkody w przypuszczeniu kandydata do ustnego egzaminu. Kandydat, który nie wykaże zadawalniającego opanowania przedmiotu w pisemnem wypracowaniu, będzie jednak musiał poddać się ustnemu egzaminowi z tegoż przedmiotu.

Po ukończeniu egzaminu decydować będzie komisja o dojrzałości kandydata na podstawie o g ó l n e g o w r a ż e n i a przy uwzględnieniu wyników pisemnego egzaminu semestralnych świadectw ostatniego roku. Decyzja zapaść musi większością głosów, brzmieć może ona: dojrzały, lub dojrzały z odznaczeniem. Cenzur z poszczególnych przedmiotów ani ewentualnych egzaminów p o p r a w c z y c h nie będzie. Reprobacja nastąpić będzie mogła na p ó ł roku, lub na jeden r o k.

(Dokończenie nastąpi.)

Obowiązki władz autonomicznych.

W labiryncie spraw drobnych, przeoczają władze autonomiczne spełnienie wyższych obowiązków swych w obronie najżywotniejszych interesów gospodarczych kraju. Inicyatywa władz autonomicznych powinna sięgać dalej po za §§ pisane i zbyt codzienne. Władza autonom. opiera się na zadaniu pracowania w interesie dobra ogółu w najobszerniejszych granicach. Nie powinna niczego przeoczyć, co dobro kraju podkopuje, lub w przyszłości może mu zagrażać.

Dlatego przytaczamy dla przestrogi treść jednego ze znakomitych listów z Krakowa, zamieszczonych obecnie w krakowskim *Czasie*.

Treść istotnie zajmująca a groźna w istocie rzeczy.

Biedne miasto w niebiednej okolicy. — Wywłaszczenie Galicyi zachodniej? Najazd berlińskich marek. — Co jest pod ziemią? — Zarobki i zarobki. — A Kraków? — Wiecznie to samo.

— ...I tak siedzicie w tym biednym Krakowie. Ubijacie czas klepaniem biedy lub skarżeniem się na nią. Oczekujecie pomocy Bóg wie skąd, Bóg wie od kogo, byle nie od życia. Liczycie swój budżet na centy, nie widząc, iż życie liczy na setki koron.

— Za pozwoleniem...

— Niema żadnego pozwolenia! Powiedz sam: czy nie mogą człowieka wziąć wszyscy dyabli, gdy patrzy jak Niemcy wyciągają z Galicyi miliony; z tej samej Galicyi, która dla was ma tylko — drożyznę. Kraj jest dla was wielką salą, zastawioną biurkami urzędniczemi — dla nich terenem rodzącego się przemysłu. Wy myślicie o „zabezpieczonej przyszłości dziecka“, to znaczy o tem, aby miało zapewnioną emeryturę rządową — oni zostawiają dzieciom kapitały. Wasi synowie mają „pozycyę społeczną“, bo zostają radcami i nadradcami, a inżynier w fabryce, którą ja kieruję, może schować czterech nadradców do kieszeni, spłaciwszy wprzód ich długi. Wy myślicie, że Galicya jest najbiedniejszym krajem w Przedlitawii, a ja ci powiadam, że ona bogaci dziesiątki kapitalistów niemieckich. Zrozumiano?

Patrzyłem z podełba na swego ongi kolegę. Wiele wody upłynęło, odkąd straciłem go z oczu, aby teraz zetknąć się z nim przy brudnym bufecie stacyjki zachodnio-galicyjskiej. Czekając na pociąg linii bocznej, mieliśmy przed sobą dwie godziny, dzięki zachodnio-galicyjskiemu rozkładowi jazdy. I oto gawędka doszła do tak rozdrażnionego tonu, w chwili, gdy potrąciłem o ulubiony temat galicyjski: biedę.

Mój ongi kolega jest dziś dyrektorem fabryki. Tłukąc się po Niemczech i Belgii, zawędrował aż do nas. Ma pensyę ultraministeryalną, zdrowie końskie, fantazyę szlachecką. Umie mówić impertynencye tak, jak tylko ludzie dobrze wychowani to umieją. Jego rozmowa była jedną wielką impertynencyą. Oświadczył mi, że my, Galicyanie, nie wiemy zgoła co się w Galicyi dzieje. Nie znamy kraju. Znają go Niemcy i Francuzi a zwłaszcza Niemcy. Nie wiemy, że zdaniem tych obcych Galicya zachodnia jest na drodze do zostania rodzajem Belgii, z tą różnicą, że zyski z tej Belgii ciągnąć będą... nie Belgowie.

— Tylko kto?

— Kto chce. Niemcy, Francuzi, byle nie my. Panienko, proszę flaszkę wody krościeńskiej.

— Nie mamy. Może Giesshüblera?

— Naturalnie. Biedak Mattoni. Mało ma milionów. Galicya musi go wspierać. Wspieramy... „niech zna Niemiec, jak Polska bogata“. Pijesz? Ja piję, bo gadam. Muszę ci gadać o życiu, którego ty nie znasz.

— Ależ...

— Nie znasz. A czemu, zaraz będziesz wiedział. Co to jest zagłębie krakowskie?

— Dąbrowskie?

— Krakowskie. Widzisz, że nic nie wiesz. Słuchaj i wsadź ręce do kieszeni głęboko. Mogłaby ci przyjść ochota złapać się za głowę, a to szkoda fatygi. Ręce Galicyanina są do chwytania się za głowę, ręce innych ludzi służą do pracy, znam tę różnicę, nie potrzebujesz mi demonstrować. Opowiem ci, czemu Galicya zachodnia staje się zwolna kolonią kapitału i inteligencyi niemieckiej.

— Bój się Boga!...

— Cicho!

I zaczął opowiadać. Streszczam jego słowa:

— O kilka mil od Krakowa rośnie wielki przemysł. Ma zasoby węgla, żelaza, cynku, ołowiu, porfiru, wapienia dolomitowego, marglu, glinki...

— Gdzie?

— Dotychczas głównie w ziemi. Teraz Niemcy dobywają to na wierzch. Myśmy nie umieli. Po części i nie mieli pieniędzy.

— Kto im o tem powiedział?

— My sami. Kilku młodych geologów i inżynierów przeprowadziło badania terenu i zawołali:

Galicya zachodnia ma skarby podziemne, godne... no, godne Górnego Śląska. W kraju śmiali się z nich czasem, a wogóle traktowano jak żydzi nieszkodliwych. Poszli do Niemców. Ci, zamiast śmiać się, zasięgnęli informacyj, zbadali ich baterye, zjechali na grunt, i dziś już wiemy, że między Oświęcimem a Krakowem jest wielka piwnica, przepełniona skarbami ziemi, które dobyć trzeba. I dobywa się.

— Kto?

— Niemcy i inne nacye. Wiesz, kto jest pan Schlutzius? Jestto kapitalista z Meklemburgii. Posiada w Galicyi około 60 klm. kwadratowych, na których nabył prawo wyłączności górniczej. Zaczął wiercić seryami otwory próbne (jeden kosztuje od 100—140 tysięcy kor.!) i dowiercił się węgla. W Ryczowie znaleziono pokład 7-metrowy, w Gierałtowicach dwu-metrowy, w Dylągu koło Mloszowej taki sam. Prócz niego wiercą i inni, wszyscy z powodzeniem. Powstanie tu wnet kilka wielkich kopalń. Ludzie — oczywiście nie nasi — porobią majątki. Niewielu było tak mądrych, jak pewien sztygar polskiej kopalni, który, zasłyszawszy o skupowaniu praw wyłączności, zebrał coś niecoś na własne ryzyko, odsprzedał co rychlej Niemcowi i po transakcyi mógł kupić sobie wieś za parękroć!

— Taki zarobek!

Mój entuzyasta uśmiechnął się.

— Spory — w stosunku do pensyi urzędniczej, lecz istny okruch, jeżeli wziąć zyski kapitalistów niemieckich. Tym miliony zrodzić mogą miliony. Ale i niektórzy pośrednicy zyskują nieźle. Pewien Niemiec, zasłyszawszy zagranicą o skarbach ziemnych zachodniej Galicyi, przybył tu na los szczęścia. Poczynił badania, nabył nieco praw wyłączności — i sprzedawszy je bardzo dobrze, kupił za zarobione pieniądze... dobra Rytro. Masz tu zarazem przykład filiacyi między przedsiębiorstwami. Pieniądze, zarobione u nas pójdą na eksploatowanie dóbr, leżących w naszym kraju. Tylko, że zyski będzie zbierał nie „krajowiec“.

— Zatem węgiel, ukryty w Galicyi zachodniej, jest już cały w rękach niemieckich i francuskich?

— Tego nikt nie może wiedzieć. Któż to wie, gdzie się nasz węgiel kończy? W każdym razie jeszcze wiele jest do zrobienia. Ale nie wierzę, abyśmy tem owładnęli — czemu, zobaczysz później. Węgiel, to tylko cząstka, choć z niego tryska w przemyśle cały snop różnych przedsiębiorstw, jak wiesz chyba. Niedaleko szukać, dam ci nowy przykład filiacyi. Pewna śląska firma kupiła z zarobków na wyłącznościach górniczych prawo eksploatacyi porfiru w powiecie chrzanowskim. Wegetowało tam parę przedsiębiorstw, lecz spółka je nabyła, udała się do Berlina — i teraz powstaje wielki zakład przeróbki porfiru. Praca pójdzie europejską skalą. Pięć kilometrów kolei linowej, własny dworzec do zestawiania pociągów, które będą następnie odsyłane na stacyę, leżącą obok (przedsiębiorstwo ma wysyłać 10.000 wagonów rocznie) — dalej własna szkoła kamieniarska... Europa!

— Węgiel i kamień... Od tego jeszcze dość daleko do Belgii lub Westfalii...

— Poczekaj — entuzyazmował się dalej. — Węgiel i żelazo to dwa bratanki, które chodzą często razem. Nasi także wiedzieli, że Galicya zachodnia ma rudę żelazną. Przyszli obcy i zakupili prawa wyłączności na żelazo. Od jednego z nich kupiła Friedenshütte takie prawa za grubą sumę. Sprzedawca zachował sobie jeszcze kilka terenów z gorszą rudą i założył tam fabrykę farb ziemnych. Nasze kamienice były dotychczas malowane farbami zagranicznemi, teraz będą krajowemi — dzięki obcym. W Trzebini powstała znów — zagranicznym kapitałem — wielka huta cynkowa, która budzi do życia szereg kopalń cynku, a nadto zrodziła wielką fabrykę kwasu siarkowego z odpadków i fabrykę nawozów sztucznych. Trzebinia ma również w Jeleniu hutę szklaną, której wyroby rugują obce nie dla patryotyzmu, ale dla tego, że są tańsze i lepsze. Patryotyzm bywa w polityce przemysłowej mylącym czynnikiem. Zdrowa konkurencya musi być oparta na cyfrach i jakości towaru, nie na uczuciach. Mniejsza o to. Mamy dalej ołów — w Kątach wzmogła się dawno istniejąca kopalnia ołowiu, w Niedzieliskach rozszerza się fabryka bieli cynkowej, w Węgierskiej Górce fabryka destylatów drzewnych, w Borku Fałęckim fabryka sody, stalownia i walcownia żelaza. Niedawno temu fabryka cementu w Szczakowej odkryła wapień dolomitowy i wyroby z niego posyła na Śląsk Górny, gdzie w hutach są niezbędne. W Andrychowie powstała tkalnia, w Wadowicach i Czańcu dwie wielkie fabryki papieru, w Krakowie dwie fabryki gwoździ, w Podgórzu cynkownia blachy, w Oświęcimiu fabryka nawozów, na Grzegórzkach stawia Zieleniewski wielką nową fabrykę, pomijam już Białę. A jak wpłynęły te rodzące się przedsiębiorstwa na już istniejące! Obcy kapitał ośmielił się do starych kopalń i te zaczynają być prowadzone w nowożytny energiczny sposób. W Libiążu inwestują Francuzi krocie w kopalnie węgla, w Borach to samo, w Brzeszczu również. Kopalnie i fabryki potrzebują przedsiębiorstw pomocniczych i tak powstają cegielnie, fabryki pomp i armatur, zakładane przez Galicyan u których obcy przedsiębiorcy pokrywają swe zapotrzebowanie. Obcy zatrudniają silnie nasz przemysł maszynowy. Oni nie mieli nieufności do „przemysłu galicyjskiego“. Nieufność ma ten tylko kto sam nie zna się na towarze i ma obawę, by go nie oszukano. Niemiec lub Francuz jest spokojny, nikt mu nie wsadzi towaru mniejszej wartości, więc może zamawiać w każdej fabryce. Gdy złe — nie przyjmie, lecz nie potrzebuje mieć do niej zaufania. Tak samo rzecz się ma z siłami krajowemi w fabrykach. Nie mówię o robotniku polskim, który jest zupełnie niepospolity pod względem inteligencyi i pilności, lecz o kierownikach inżynierach i. t. d. Podczas gdy nasi przedsiębiorcy sprowadzali Niemców i innych „Europejczyków“ niemieccy bardzo chwalą sobie naszych! Istna gra w ślepą babkę!

Zajęczały dzwony sygnałowe. Pociąg wychodził z ostatniej stacyi.

— Jeszcze jedno — zagadnąłem powstającego optymistę — Powiedz mi, co będzie z Krakowem?

— Jakto z Krakowem?

— Ku Wawelowi zdąża ruch fabryczno-eksplotatacyjny. Co z niego wyloni się dla Krakowa? Czem będzie nasze miasto dla tych ognisk przemysłu?

— Teraz jest chwila przełomu. Albo zostaniecie na uboczu niby wyspa, którą opływa prąd pruski, albo Kraków stanie się centrum pieniężnem i handlowem wszystkiego, co się dokoła dzieje. Czy znasz Düsseldorf? To piękne, bogate miasto samo prawie nie ma fabryk, ale ciągnie obfite soki z całej Westfalii i Nadrenii. Tak może być z Krakowem, jeżeli znów nie zaczniemy działać — po polsku, to jest wcale, albo źle. U was mogą zbiedz się ajencye, które przekazują produkta handlowi, biura spedycyjne, kantory, banki; u was może powstać cały system nerwowy, poruszający za pomocą kapitału i handlu przedsiębiorstwa zachodniej Galicyi. Ale o tem trzeba by osobno pomówić.

— Zwłaszcza o braku kapitału u nas...

— Racya. Ale i o stanowisku naszych instytucyj finansowych, które muszą dorosnąć zadaniu, jeżeli Galicya nie ma wpaść pod panowanie kapitałów niemieckich. Bo wracam do mego założenia: obecnie cały ten olbrzymi rozkwit przemysłowy — mówię bez wahania: olbrzymi — odbywa się za pieniądze obce, najczęściej niemieckie. Parę banków austryackich i wiele niemieckich, mają Galicyę zachodnią w ręku. To też my nie znamy własnego kraju ani w części tak dobrze, jak oni. O Galicyi mówi się dziś na świecie tak jak o węglowym zagłębiu dońskiem, tak jak mówiło się w swoim czasie o Łodzi. Niema jednak się co łudzić. Nam przypadają tylko okruchy

— I z tego niema wyjścia?!

— Powiedziałem, że nie wszystko już zabrane. Ale wywłaszczenie zachodniego zakątka w znacznej części już dokonane i tego nic nie zmieni. Gdzie raz osiądzie kapitał obcy, stamtąd trudno go wygonić. Znasz stosunki łódzkie? Kapitał niemiecki siedzi tam lat pięćdziesiąt z górą i będzie siedział dalej, chyba że go strajki i zaburzenia wypłoszą. *Sic vos non vobis*... ale gdy nasi młodzi geologowie i ludzie interesu krzyczeli, że czas ubiedz obcych, to z czem się spotykali? Jakie poparcie im dano? Wiecznie tasama historya o „mądrym po szkodzie“. Nie chcieliśmy my, zechcieli Niemcy. My nie mieliśmy zaufania do swoich, obcy mieli. Po kraju mówiło się: Ej, gdyby tu naprawdę był węgiel, żelazo, cynk, to by Prusacy się wzięli do roboty. Skoro się nie wzięli, widać nie warto. Czy uważasz, ile w tem ufności do obcych, nieufności do swoich? Niemcy inaczej postąpili. Zbadali sprawę a potem odkomenderowali miliony marek na podbój Galicyi zachodniej. I pokój się zaczął.

Ostatnie słowa rzucił mi już z wagonu. Błysnęły oświetlone szyby, potem zamajaczył nieregularny trójkąt czerwonych latarek. Trząsł się chwilę w mgle, aż połknęły go ciemności.

Oczyszczenie powietrza.

Na posiedzeniu paryskiego stowarzyszenia „Société internationale de la tuberculose“ wygłosił niedawno lekarz paryski Dr S. Bernheim interesujący odczyt o sterylizacyi powietrza. We wstępie zwrócił referent uwagę, że już Pasteur, Laveran i Miquel wykazali w powietrzu w mieszkaniach bardzo znaczną ilość mikrobów. W domach paryskich obliczano ich ilość na 1 m ^{3} około 20.000, w salach szpitalnych, teatralnych, zgromadzeń i wogóle tam, gdzie się zbiera znaczna liczba ludzi, dochodzi ona do 50.000 zarazków. Zważywszy, że zdrowy człowiek wdycha codziennie około 10.000 litrów powietrza, łatwo sobie wyobrazić ile bakteryj dostaje się do jego organizmu. Oczywiście organizm ten jest bardzo odporny, tak że zazwyczaj mikroby te nie wyrządzają mu szkody, mimo to jednak doświadczenia przedsiębrane ze zwierzętami udowodniły, że wprowadzenie pyłu zmieszanego z bakteryami do ich organizmu bardzo często powoduje infekcyę. Wobec tych wyników dawniejszych badań Dr Bernheim przedsięwziął próby sterylizowania powietrza i niszczenia zawartych w nim zarazków zapomocą wysokich temperatur. Posługuje on się w tym celu metodą wynalezioną przez Dra Coupila. Zwykły kominek albo piec pokojowy otacza się blaszaną konstrukcyą w kształcie wanny, w której znajduje się szereg ścianek asbetowych ogrzanych do temperatury około 180°. Wywołując sztucznie przeciąg powietrza, Dr Bernheim przeprowadza przez tę konstrukcyę powietrze pokoju, które ogrzewa się a równocześnie oczyszcza, bo mikroby giną w tej temperaturze. Sterylizacya taka wystarcza na kilka godzin. Jeżeli nawet nie trwa dostatecznie długo, to i tak daje korzystne wyniki, bo liczba mikrobów zmniejsza się do $^1/_{17}$ lub $^1/_{18}$ części. Dr Bernheim podniósł z naciskiem w swym referacie, że w obecnej dobie sterylizuje się mleko, poddaje się mięso oględzinom lekarskim, bada się chemicznie wodę do picia, lecz mimo to wszystko nie myśli się wcale o czyszczeniu powietrza w szkołach, szpitalach, teatrach, koszarach i t. p., lub przedsiębierze się tylko bardzo niewystarczające środki. A cóż pomoże najlepsza opieka i odżywianie, jeżeli chory wdycha zatrute powietrze. Dr Bernheim przyznaje jednocześnie, że dzisiejsze sposoby sterylizacyi powietrza nastręczały wiele trudności, nie spodziewa się również, aby i jego ulepszona metoda mogła znaleźć szersze zastosowanie wobec tego, że wymaga wiele aparatów.

Zamierza on dalej pracować w tym kierunku i ma nadzieję, że w najbliższym czasie uda mu się skonstruować piec nie różniący się rozmiarami od dzisiejszego, ale zawierający wewnątrz aparat sterylizacyjny, funkcyonujący automatycznie podczas palenia.

Nadzór nad majątkiem gmin.

W sprawie przeprowadzić się mającego połączenia m. Krakowa z podmiejskiemi gminami, wydał Wydział krajowy reskrypt z dnia 15 stycznia 1908 L. 118, 615, dotyczący sprzedaży gruntów przez te krakowskie gminy podmiejskie, które wejść mają w skład rozszerzonego Krakowa.

Reskrypt wydziału krajowego powołuje się na umowę, zawartą przez reprezentacye gminne, mające się do Krakowa przyłączyć, z zarządem miasta, obejmującą zobowiązanie, iż gminy te bez zezwolenia prezydenta miasta Krakowa nie będą pozbywać, ani obciążać swych nieruchomości. Stosownie do tego zobowiązania, wydział krajowy zakazuje wymienionym gminom pozbywania gruntów gminnych bez zezwolenia prezydenta miasta Krakowa, a Radom powiatowym (krakowskiej i wielickiej, zakazuje załatwiać uchwały Rad gminnych, postanawiające sprzedaż ich nieruchomości, jeżeli takiem zezwoleniem nie są zaopatrzone. Jeżeliby Rada powiatowa, pomimo odmowy zezwolenia ze strony prezydenta Krakowa uznała pozbycie za usprawiedliwione, w takim razie przed załatwieniem ze swej strony ma rzecz całą przedłożyć wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia.

Powyższy reskrypt, jako dokument publiczny, wywołał w kołach prawniczych i w Radach powiatowych, fachową dyskusyę ze względu na ustawę gminną i ustawę o reprezentacyach powiatowych.

Opierając się na brzmieniu ustaw, owe koła twierdzą, że przedewszystkiem zobowiązanie się zarządów gmin podmiejskich, na które powołuje się wydział krajowy, nie może obowiązywać faktycznie ani gmin, ani Rad powiatowych; wogóle nikogo poza stronami, które umowę zawarły. Nie może obowiązywać dlatego, bo umowy te nie mają dotąd potrzebnej sankcyi prawnej, ani nie zmieniają obowiązujących dotąd wyraźnych postanowień ustawowych.

Gdyby na to zobowiązanie zapatrywać się tylko ze stanowiska prawa prywatnego gminy, jako osoby prawniczej do rozporządzenia jej majątkiem, to i wówczas zobowiązanie to, jako obciążenie w księgach gruntowych na karcie C. intabulować się mające powinnoby być zatwierdzone przez odnośną Radę powiatową § 99 lit. a b ustawy gminnej z r. 1866), a wątpić należy, czy krakowska i wielicka Rada powiatowa także uchwały swych podmiejskich gmin zatwierdziły.

Jednakże okoliczność, kto i jak ma rozporządzać gminnym majątkiem i gminnem dobrem, nie jest prywatną sprawą zarządów gminnych, ani nawet gmin samych. Przeciwnie interes publiczny i to doniosly leży w tem, aby dobrem i majątkiem gminnym zarządzano i rozporządzano publicznie jawnie w sposób z góry oznaczony i dlatego przepisy o tem zamieszczono w ustawie gminnej. Jako część składowa ustawy gminnej przepisy te tylko w drodze ustawy mogą być w jakimkolwiek kierunku zmienione: ograniczone lub rozszerzone Nie może zaś to nastąpić ani drogą umów kilku gmin, ani drogą rozporządzenia jakiejkolwiek władzy wykonawczej.

Opiera wydział krajowy swe rozporządzenie na § 98 ustawy gminnej, który przyznaje mu w zastępstwie Sejmu najwyższy nadzór nad całością zakładowego majątku i dobra gminy. Według zdania prawników wszakże nadzór ten ma wydział krajowy wykonywać w granicach ustawy; nie służy mu zaś prawo zmieniania ani przepisanego ustawą sposobu rozporządzania majątkiem gminy, ani organów do tego przez ustawę powołanych. Jeżeli zatem wydział krajowy do przepisanego przez ustawę gminną sposobu i toku rozporządzania własnością gmin wprowadza nowy, ustawie nieznany czynnik, tj. zgodzenie się prezydenta m. Krakowa — to byłoby to uzupełnieniem ustawy, które dopiero należałoby przeprowadzić na przepisanej drodze prawodawczej.

Nie ulega zakwestyowaniu, że aby gminy, mające wejść w skład rozszerzonego Krakowa, przyniosły największy majątek własny i nie zmarnowały przedtem swych gruntów i nieruchomości, bo będzie to w przyszłości poniekąd wspólne dobro, oszczędzające choć w skromnej bardzo mierze ciężarów, które obywatele małego Krakowa na rzecz wielkiego ponosić będą musieli. Ale zdaje nam się, że cel ten osiągnąć mógł wydział krajowy krótszą drogą obecnie obowiązujących ustaw, zastrzegając sobie zezwolenie ostateczne na sprzedaż każdej nieruchomości gmin, mających wejść w skład rozszerzonego miasta, przyczem zasięgnięcie opinii prezydenta miasta Krakowa dla ostatniej instancyi nie potrzebowało być wykluczone. Skutek byłby ten sam, ale pewniejszy. Jeżeli bowiem — według zdania prawników — rozporządzenie wydziału krajowego przedstawia wątpliwości prawne, to trzeba je usunąć i w interesie Krakowa wprowadzić postępowanie, nie przedstawiające żadnych wątpliwości.

Do powyższych uwag dodajemy następujące zapatrywania w sprawie kompetencyi Wydziału kraj. co do nadzoru nad majątkiem i dobrem gmin wedle § 98 ust. gmin. z 1866 r.

Wogóle bardzo trudną jest rzeczą podać ścisły wywód prawny na podstawie naszych ustaw krajowych. Odznaczają się nieścisłością wyrażeń brakami kodyfikacyi. Od wad tych ra żących w nowszych ustawach nie jest wolna i ustawa gminna. O ile jednak w zwyklej prawni czej interpretacyi zrozumieć można paragrafy 98 i 99 ustawy gminnej z r. 1866, to rzecz przedstawia się następująco.

Przepis paragr. 98 ust. gm z r. 1866 na wstępie postanawia: „Rada państwa a w jej za stępstwie Wydział powiatowy czuwa nad tem, aby zakładowy majątek i zakładowe dobro gmin i ich zakładów nie zostały uszczuplone“. Przy końcu tego paragrafu jest postanowienie następujące: „Sejm a w jego zastępstwie Wydział krajowy, ma najwyższy nadzór nad całością zakładowego majątku i zakładowego dobra gmin i zakładów gminnych“ Następujący paragraf 99 tejże samej ustawy postanawia, że do zatwierdzenia Radzie powiatowej mają być przedkładane uchwały Rad gminnych dotyczące: a) pozbywania, zamiany, przeistaczania itd. rzeczy nale żące do zakładowego majątku lub dobra gminy b). zaciągania pożyczek, przyjmowania zobowiązań itd.

Z zestawienia tych dwóch paragrafów wy nika, że prawo Wydziału krajowego do nadzoru nad majątkiem i dobrem gmin podległych usta wie z r. 1866 1) ograniczone jest pojęciami „najwyższy“ nadzor nad całością i nieuszczupla nie majątku i dobra gmin; 2) nie odnosi się do pozbywania, zamiany, przeistoczenia rzeczy na leżących do majątku gminnego, do zaciągania pożyczek ani do dalszych w paragrafie 99 wy mienionych sposobów zarządzania i rozporządza nia własnością gmin.

Zarządzenia może więc Wydział krajowy wydawać z mocy paragrafu 98 ust. gm. gdy idzie o zabezpieczenie całości majttku lub dobra gminy, gdy całość jest zagrożona, lub przynaj mniej narażona na uszczuplenie, w tym ostatnim przypadku wówczas, gdy powołany do tego w pierwszej linii Wydział powiatowy nie spełni swej powinności. Nie przysługuje zaś Wydzia łowi kraj. prawo, gdy idzie o zamianę, przeisto czenie lub pozbycie rzeczy należących do zakłado wego majątku lub dobra gminy, gdy idzie o za ciąganie pożyczek itd. bo co do tych spraw już ustawa sama w paragrafie 99 przepisała sposób postępowania tj. zatwierdzenie reprezentacyi powiat.

W sprawach tej ostatniej kategoryi przysłu guje Wydziałowi krajowemu tylko prawo roz strzygania w toku instancyi. Możliwą jest rzeczą że akty prawne wymienione w paragrafie 99 ustaw gm. tj. sprzedaż, zamiana itd rzeczy nale żących do zakładowego majątku, dobra gmin będą takie, iż pociągnęłyby za sobą zmarnowanie całości dobra czy majątku gminnego. Wówczas Wydział krajowy miałby także niewątpliwe prawo wkroczenia z mocy paragrafu 98 ust. gm.

Stosownie do powyższego reskrypt Wydzia łu kraj. z dnia 15 stycznia 1908 L 118615 był zarządzeniem kompetentnem, jeżeli w której z gmin do miasta Krakowa wcielić się mających całość majątku i dobra gminnego była zagrożona tj. zachodziła obawa zmarnowania rozgrabienia zatraty całego majątku lub dobra gminnego. Jeżeli zaś ten przypadek nie zachodził, a o ni czem podobnem niesłyszeliśmy, to reskrypt, o którym mowa, jest zarządzeniem, które przekra cza kompetencyę Wydziału krajowego i narusza ustawę.

Dotyka ono przedewszystkiem kompetencyi reprezentacyi powiatowych w Krakowie i we Wieliczce, bo zarządy gmin podmiejskich, skoro na to ograniczenie swej kompetencyi się zgodziły nie mają powodu do żalenia się. Czy jednak re prezentacye powiatowe dały uzasadniony powód do takiego wkroczenia w ich zakres działania, to wątpliwe, bo trochę większy ruch w sprzeda niu kilku skrawków gruntów gminnych, o czem wspomniał prezydent m. Krakowa, jest zupełnie naturalnym objawem i odpowiada ożywionemu ruchowi budowlanemu w gminach podmiejskich.

Nie można w końcu nie podnieść sprzecznoś ci pewnej w tym omawianym reskrypcie. Wy dział kraj. wydaje zarządzenie na podstawie par 98 ust gm zatem z prawa najwyższego publicz nego nadzoru a jako powód przytacza wzgląd na prawno prywatną umowę gmin podmiejskich zawartą z gminą m. Krakowa. Jeżeli rzeczywiście względy publiczne wymagały tego zarządzenia, to obojętna tu umowa, jeżeli zaś Wydział kraj. chciał zrobić usługę miastu Kraków ze względu na umowę, to pocóż wsiadać na wielkiego konia par. 98 ust gm.

Niemczyzna w urzędowaniu.

Z kompetentnej strony strony otrzymuje my następujące uwagi niepozbawione słusz ności.

Kto miał sposobność sięgnąć wzrokiem w arkana naszych registratur urzędowych, ten zdziwi się niepomału, jak wiele się u nas „urzęduje“ w języku niemieckim.

Zdaje się, że z czasów ś. p. Węcliczków i Preliczków przeniosło się jeszcze tyle pozostałości na obecne pokolenie urzędowe, że nawet niedostateczna znajomość języka niemieckiego nie przeszkadza mu przy każdej sposobności językiem tym się posługiwać.

Czesi, Serbo-Kroaci i Włosi używają w korespondencjach z równorzędnemi władzami niemieckiemi z reguły swego krajowego języka, chociaż w krajach tych język niemiecki bardziej jest rozpowszechniony. U nas nietylko władze rządowe, nietylko szkoły parafialne i t. p. ale nawet władze autonomiczne, urzędy gminne i instytucje prywatne poczuwają się do obowiązku grzeczności wobec władz niemieckich i piszą gdzie tylko mogą, i jak mogą, po niemiecku.

Ta nadzwyczajna nie na miejscu usłużność, ta chęć przypodobania się, nie narażenia na kłopoty obcego urzędu, w potocznej mowie bezmyślnym serwilizmem zwana, to oryginalna cecha pewnej części naszej polskiej biurokracji.

Niejeden pan burmistrz nie wie jak smiesznym się staje wystylizowawszy „Wotę“ w niemieckim języku, której najbieglejszy germanista nie rozumie, bo więcej tam błędów ortograficznych i stylistycznych jak wyrazów niemieckich.

Jego sumienie urzędowe nie robi mu żadnych wyrzutów, bo przekonał świat, że Pipidówka jest miastem cywilizowanem, że burmistrz jej zna się na grzeczności i umie... po niemiecku.

Sędzia galicyjski który na rekwizycję sądu n. p. wiedeńskiego musi przesłuchać świadka i protokół zeznań przesłać do Wiednia, męczy siebie i świadka tego bezpotrzebnie, starając się koniecznie protokół ten skleić w języku niemieckim. Jeżeli zaś swiadek językiem tym zupełnie nie włada, uspokaja pan sędzia swoje sumienie urzędowe w ten sposób, że dołącza własne tłumaczenie spisanych zeznań w języku niemieckim. Tłumaczenie to robi zwykle na Niemca wrażenie elaboratu ucznia z II klasy gimnazjalnej i bywa niejednokrotnie tak niejasne, że sąd wiedeński musi tłumaczenie to dać tłumaczowi dla polskiego języka do przetłumaczenia a tłumacz ten musi się rumienić za polskiego sędziego. Ale grzeczności urzędowej stało się zadość.

Ostrzeżenie dla urzędników.

We Wiedniu powstał Związek dla udzielania kredytu towarowego dla oficerów i urzędników. Za Związek podpisali, odnośny, dzisiaj już może w ręku każdego urzędnika w Galicji znajdujący się okólnik, książe Alfred W r e d e, jako prezydent, a Ernest B a r o n de M o y de S o n s, ck. radca ministerjalny, jako zastępca prezydenta Związku. Firma tego Związku opiewa: „Einkaufs-Zentrale für Offiziere und Beamte“ (Centrala Zakupu dla oficerów i urzędników) i ma swoją siedzibę w Wiedniu. Instytucją finansową Związku jest wiedeński Bank związkowy Kredytowy. Jednym z inicjatorów, gdy nie głównym inicjatorem Związku jest p. Fryderyk G r a b s c h e i d. I wiceprezydent Związku austrjackich urzędników państwowych.

Przytoczone tu nazwiska osób i osobistości zasługują na zaufanie, a rozesłany urzędnikom (i oficerom) regulamin odpowiada każdemu, kto potrzebuje taniego kredytu towarowego (ubranie, umeblowanie i t. p.) A jednak należy być wobec całego tego przedsiębiorstwa bardzo ostrożnym, ponieważ nie jest wykluczonem, że szereg interesentów, którzy uczepili się pół szlachetnie myślących inicjatorów, kieruje się myślami ukrytymi. W powyżej wspomnianym okólniku znajduje się np. taki ustęp: „W celu zorganizowania Centrali Zakupu będziemy tworzyli w każdej miejscowości Komitety mężów zaufania z łona urzędników“. Po co? Po to może,ażeby służyli Ogólnemu Kredytowemu bankowi związkowemu lub jego Reprezentacji wywiadami, czy ten lub ów urzędnik zasługuje na żądany kredyt? Na coś lepszego chyba nie, jeżeli narzuca się urzędnikom miejscowe firmy kupieckie, na któ re Reprezentacja urzędników krajowych w c a ł o ś c i byłaby się nie zgodziła. Jest to już pierwszy krok chybiony, a to tak dalece, że należy się z przystąpieniem do tego Związku bezwarunkowo tak długo wstrzymać, aż powstaną w Krakowie i Lwowie Reprezentacje urzędnicze, dziennikami krajowymi ogłoszone i podadzą swój program działania do ogólnej wiadomości.

Upraszam Redakcje wszystkich dzienników krajowych, ażeby raczyły tę moją przestrogę podać do wiadomomości swoich czytelników. ponieważ rozchodzi się tu o znaczny zastęp donsumentów kraj., który mógłby poniekąd przepaść dla krajowych producentów i t. d.

Józef Bromówicz
z grona urzędn. kol. pań. w Krakowie.

Drukarnia "Głosu Narodu„ pod zarządem St. Tomyszewskiego w Krakowie.